

Zostań superbohaterką – zrób cytologię

Sylwia Dudek

Ilu osobom pomogła? Trudno zliczyć. Podróżuje po Polsce, a kilka takich wyjazdów niejednemu na całe życie by wystarczyło. Dla niej to codzienność. Organizuje, rozmawia, ratuje. Miła, piękna, silna. Kto nie wie, nigdy by nie zgadł, że była na granicy...

Pomyłka czy wyrok?

Był grudzień 2003 r., gdy dowiedziała się, że ma raka.

– Miałam wtedy 34 lata, udane małżeństwo, szykowałam się, żeby zostać mamą, układałam sobie życie w Warszawie – opowiada gdańszczanka Ida Karpińska. Cytologię zrobiła przed świętami. Telefon z przychodni – jak najszybciej ma się stawić w gabinecie ginekologicznym.

– Nie przeczuwałam nic złego, co roku robiłam badania i wszystko było w porządku. Pojechałam, myślałam, że po prostu odbiorę wyniki – mówi Ida. Pani doktor zachowywała się jednak inaczej niż zwykle. Poważna, na dystans. Ida nie zdążyła usiąść, kiedy usłyszała: pani Ido, podejrzewam u pani raka szyjki macicy.

– Nogi mi się ugięły – wspomina. – Powiedziałam, że to niemożliwe. Co

roku się badam, nic mnie nie boli, nie mam żadnych objawów, świetnie się czuję, a poza tym: u mnie w rodzinie nikt na to nie chorował.

Żeby potwierdzić wynik badania, lekarzka pobrała wycinek i zrobiła biopsję.

– Byłam pewna, że to błędna diagnoza – opowiada Ida. – Znalazłam specjalistę ginekologa-onkologa. Pobraliśmy dwa wycinki, jeden został zbadany w Warszawie w Centrum Onkologii, a drugi polecał samolotem do Skandynawii. Miałam tam rodzinę zajmującą się chorobami onkologicznymi.

Wyniki obu badań nie pozostawiły złudzeń. Jej świat się zawalił. Nagle zniknęły plany życiowe, te wszystkie rzeczy, które zamierzała zrobić...

– Nowotwór kojarzył mi się ze śmiercią – przyznaje. – Myślałam stereotypowo, że rak oznacza wyrok. Dzisiaj wiem, że tak nie jest.



Fot. Archiwum Prywatne I. Karpińskiej

Ida Karpińska codziennie pomaga dziesiątkom kobiet.

Nie było nikogo

12 lutego 2004 r. znalazła się na stole operacyjnym, operacja była skomplikowana. Ida miała przerzuty. Trzeba było usunąć nie tylko macicę, ale także jajniki. Po operacji następny etap leczenia – naświetlania, chemioterapia. Było piekielnie trudno. Dała radę, wspierana przez bliskich i kochającego męża. A jednak czegoś jej brakowało. – Któregoś dnia, kiedy siedziałam pod kroplówką, bo włączano we mnie chemię, pomyślałam, że fajnie by było porozmawiać z jakąś kobietą, która przeszła przez to, co ja przechodziłam – opowiada. – Nie znałam nikogo takiego. W wyszukiwarce internetowej wpisałam więc: „rak szyjki macicy”. Wyszukiwały tylko strony medyczne, napisane takim językiem, że laik nie był w stanie wiele zrozumieć. Nie znalazłam nikogo, kto przeżył to, co ja.

Ten gorszy rak

Amazonki, kobiety po amputacji piersi, są widoczne nawet w małych miasteczkach. Organizują marsze przypominające o konieczności wykonywania mammografii, wspierają się, spotykają. Kobiety, które chorowały na raka szyjki macicy, na ogół zamykają się w domach. Dziennikarzom, którzy chcą podjąć temat, trudno namówić je do zwierzeń. Jeśli się uda, zastrzegają, by nie podawać ich nazwiska. Nieszczęśliwe. Często samotne, opuszczone przez egoistycznych mężczyzn. Ale czasem same tych mężczyzn przeganiające. Bo nie czują się już kobietami. – Kiedyś kobiety z RSM ukrywały się przed światem. O tym nowotworze w ogóle rzadko się mówiło. To się jed-

nak zmienia – uważa Ida Karpińska. – Miałam kontakty z dziennikarkami, bo pracowałam jako charakteryzatorka-wizażystka. Gdy więc nawet w internecie nie znalazłam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać o chorobie, którą przechodzę, zaprosiłam dziennikarki na kawę i zadałam im pytanie, dlaczego tak mało się pisze na temat raka szyjki macicy? Usłyszałam, że to jest „niemedialne”, że to trudny temat. W ogóle o raku jest trudno pisać, a jeszcze to słownictwo, ta macica... Powiedziałam, że wiem, co zainteresuje czytelników, że dam im moją historię, moje najtrudniejsze chwile życia, wzruszenia, bój, strach, pot i łzy, ale pod jednym warunkiem. Pod artykułem ma się znaleźć mój prywatny numer telefonu komórkowego. Bardzo mi na tym zależało, choć dziś mogę przyznać, że wątpiłam w to, że zadzwoni.

Tak powstał Kwiat

A jednak – od chwili ukazania się pierwszego artykułu telefon dzwonił właściwie bez przerwy. Często, gdy odbierała, w słuchawce słyszała tylko płacz. – Te kobiety nie były w stanie powiedzieć nic, po prostu płakały, więc ja mówiłam, opowiadałam, jakie to było trudne dla mnie, jak przechodziłam przez chorobę – mówi Ida Karpińska. – Dawałam proste rady, mówiłam, co będzie im potrzebne podczas leczenia, co powinny wziąć ze sobą do szpitala, jaki lek przeciwwymiotny kupić, co jeść, jakich kosmetyków używać. Sama na sobie to wszystko przeciwoczyłam, nauczyła mnie tego choroba. I tak zaczęła się tworzyć organizacja „Kwiat Kobiecości”. Ida próbowała jeszcze wtedy pracować

zawodowo, siedziała na planach zdjęciowych przy produkcji filmowej, wracała do domu po 12 godzinach pracy, otwierała komputer, a tam ciągle przybywało e-maili. 40–50 nowych wiadomości, na które trzeba odpowiedzieć natychmiast, więc do późna w nocy na nie odpisywała.

– Potem te panie, które wspierałam, zaczęły dołączać do „Kwiatu Kobiecości” – opowiada. – Działyśmy razem. Dziewczyny otwierały oddziały w miejscowościach, w których mieszkały, albo w inny sposób pomagały „Kwiatowi Kobiecości”.

Ida podkreśla, że kobiety wciąż bardzo potrzebują tego wsparcia.

– To na ogół młode babki – zauważa. – Przychodzą, żeby dostać konkretną informację, żeby im polecić szpital albo lekarza, chcą się dowiedzieć, jak się będą czuły podczas chemioterapii, co zrobić, jak im wypadną włosy, gdzie szukać dobrych peruk. Dostają od nas wszystko, co im możemy dać, i wracają do dzieci, do domu, do rodziny. Powrót do normalnego życia to najlepsza rzecz, jaka może się wydarzyć. Najlepszy scenariusz.

W drodze

Panie działające z Idą w „Kwiecie Kobiecości” pomagają tym, które zachorowały, odwiedzają oddziały ginekologii onkologicznej, bo tam kobiety czekają na kogoś, kto im powie: „drogie panie, dacie radę, my z tego wyszliśmy, wam też się uda, tylko musicie zebrać się w sobie i przejść cały ten etap leczenia”.

Pomagają jednak nie tylko chorym. Namawiają osoby zdrowe do systematycznych badań.

– Edukujemy młode dziewczyny w gimnazjach, liceach, na uczelniach. Bywamy w całej Polsce – opowiada Ida Karpińska. – Mam kilka spotkań miesięcznie, po prostu wkładam walizkę do samochodu i jadę.

Ida i działające z nią panie z „Kwiatu Kobiecości” zrealizowały też duże kampanie pod hasłem: „Piękna, bo zdrowa” oraz „Zostań superbohaterką, zrób cytologię” pod honorowym patronatem pani prezydentowej Anny Komorowskiej. Gdzie tylko się pojawiają, opowiadają o profilaktyce raka szyjki macicy i raka jajnika. W styczniu 2013 r. w centrach handlowych w miastach w całej Polsce staną „miasteczka kobiety”, gdzie panie będą mogły przyjść, porozmawiać ze stylistką, a przy okazji zajrzeć na stoisko „Kwiatu Kobiecości”.

– Kobiety chodzą do ginekologa, ale nie tak często, jak powinny – uważa Ida Karpińska. – Rak szyjki macicy wcześniej wykryty jest całkowicie wyleczalny, a mimo to z jego powodu kobiety umierają. Cytologia raz na pięć lat to stanowczo za rzadko. Ważne jest też, żeby kobiety zwracały uwagę, czym jest pobierany materiał do badań. Jeśli jest to patyk z wacikiem na końcu, radzę zmienić gabinet ginekologiczny. Cytologia powinna być robiona specjalną szczoteczką, bo wtedy uzyskuje się właściwy materiał do badań. Inaczej może się zdarzyć, że choroba nie zostanie wykryta. Mamy prawo żądać prawidłowo wykonanego badania. Różnica w cenie między jednym narzędziem a drugim wynosi 30 groszy. Jako kobieta i pacjentka nie życzę sobie, żeby ktoś za 30 groszy szafował moim życiem i zdrowiem.

Autorka jest związana z redakcją „Kuriera Szczecińskiego”.